

TRANSLATORIUM

**KORESPONDENCJA
JOSEPHA BUTLERA I SAMUELA CLARKE’A**

*Z języka angielskiego przełożył i przypisami opatrzył
Sławomir Raube*

OD TŁUMACZA

Wymiana listów między Josephem Butlerem a Samuelem Clarke'iem, którą zapoczątkował ten pierwszy, pochodzi z przełomu 1713 i 1714 roku. To informacja istotna; korespondują bowiem dwaj ludzie o odmiennych rangach społecznych i autorytetach intelektualnych. Clarke jest w tym czasie głośną i wpływową postacią angielskiego środowiska naukowo-filozoficznego; należy do grona bliskich i zaufanych przyjaciół Isaaca Newtona; jest już po wielokrotnie wznawianym wydaniu *A Demonstration of the Being and Attributes of God*, które jako cykl odczytów wygłosił w 1704 roku w ramach prestiżowych Wykładów im. Roberta Boyle'a. Drugie ważne dzieło Clarke'a, *A Discourse concerning the Unchangeable Obligations of Natural Religion, and the Truth and Certainty of the Christian Revelation*, także zostało już opublikowane. W czasie korespondencyjnej wymiany poglądów z Butlerem Clarke był rektorem St. James's w Westminster, dzięki nominacji królowej Anny. W 1713 roku 22-letni Joseph Butler natomiast dopiero wkraczał na scenę intelektualną, na której rozgłos ważnego filozofa osiągnął w 1736 roku książką *The Analogy of Religion, Natural and Revealed, to the Course and Constitution of Nature*; również na hierarchicznej drabinie Kościoła anglikańskiego Butler zaszedł wysoko, bo do godności biskupa Durham. Stąd, z tej różnicy społecznego usytuowania, ale nie z różnic intelektualnych korespondencyjnych polemistów, wypływa pewnego rodzaju oneśmielenie, zauważalne w pierwszych listach Butlera.

Zagadnienia, wokół których krążą w tej korespondencji przemyślenia obu filozofów, nie są tylko przedmiotem epistolarnej wymiany zdań. To, o czym piszą i na temat czego spierają się w listach Clarke i Butler, było zarazem najistotniejszym zakresem problemowym, jaki pojawiał się w ich uczonych dysertacjach pisanych przy innych okazjach. Obaj należą do tego nurtu angielskiej myśli, który próbował odpowiadać na wyzwania rzucone religii pod koniec XVII wieku przez empiryzm, a religii i instytucjom religijnym przez deizm. Clarke i Butler dostrzegali wyraźnie wzrost znaczenia tych tendencji filozoficznych, które bądź bagatelizowały chrześcijaństwo, jak empiryzm, bądź unieważniały wyjątkową rangę chrześcijaństwa, atakując pojęcie objawienia jako takiego, co czynili deiści. Obrona Clarke i Butlera zakładała możliwość racjonalnego restytuowania wiary (chrześcijańskiej). Realizowali tę apologetyczną próbę na różne sposoby, łączyło ich jednak przekonanie, że krocząc drogą rozumu można dotrzeć do tych przeświadczeń, które znane są z objawienia. Racjonalizm w filozofii Clarke jest dużo bardziej radykalny niż

u Butlera. Być może dlatego Clarke został oskarżony o arianizm, a Butler został biskupem...

Podstawą tłumaczenia niniejszych listów jest wydanie James and John Knapton, at the Crown in St. Paul's Church-Yard, London 1731. W czterotomowym wydaniu dzieł Samuela Clarke'a z roku 1738 (ta sama oficyna) listy znalazły się w tomie drugim. Przypisy oznaczone symbolami literowymi pochodzą od tłumacza.

Sławomir Raube

Pierwszy list Josepha Butlera

Czcigodny Panie,

Przypuszczam, że będzie Pan zaskoczony tym oto kłopotem sprawionym przez kogoś, kto jest Panu całkowicie nieznany, chociaż Pan nie jest takim dla piszącego. Żywię jednak nadzieję, że okoliczność usprawiedliwi moją śmiałość. Jak tylko pomyślałem, że zdolny jestem do takiego rozumowania, by dowieść samemu sobie istnienie i atrybuty Boga, postawiłem to sobie jako zadanie. I będąc świadom, że jest to sprawa wielkiej doniosłości, podjąłem, zgodnie z regułami demonstratywnego dowodu, nie tylko próbę lepszego usatysfakcjonowania własnego umysłu, lecz również próbę obrony przed wszystkimi oponentami wspianiałych prawd religii naturalnej i tych przeświadczeń chrześcijańskiego objawienia, które z nich wynikają. Muszę jednak wyznać z niepokojem, że nie udało mi się dotąd osiągnąć powodzenia, a chociaż dysponuję bardzo przekonującymi argumentami, tylko nieznacznie posunąłem się na drodze demonstratywnego udowodnienia tych kwestii. Kiedy po raz pierwszy Pańska książka została mi polecona (a wszyscy, z którymi rozmawiałem, zupełnie słusznie ją cenią), miałem wielkie nadzieje na znalezienie odpowiedzi dla moich dociekań. Lecz ponieważ w kilku miejscach poniosłem porażkę, czy przez to, że nie zrozumiałem Pańskiego wyводу, czy przez coś innego, czego sobie nie uświadamiam, straciłem prawie nadzieję, że dotrę kiedykolwiek do takiej satysfakcji, do jakiej zmierzam, chyba że dzięki metodzie, którą obecnie stosuję. Nie może Pan nie wiedzieć, Sir, że dwa różne określenia tej samej rzeczy, chociaż jasne dla jednych, dla innych wszakże jedno z nich może być czasami niejasne, podczas gdy drugie całkowicie rozumiałe. Być może jest to mój obecny przypadek. I jeśli mógłbym uchwycić te określenia z Pańskich argumentów, co do których mam wątpliwości, czy są właściwie użyte, mógłbym je być może uznać bez trudu. Nie mogę nie uznać tego, Sir, za dostateczne usprawiedliwienie mojego listu, co – jak wierzę – skłoni być może do odpowiedzi tego, kto wydaje się nie zmierzać do niczego więcej, jak tylko do pożytecznego dzieła nauczania innych.

W *Dowodzeniu bytu i atrybutów Boga*, twierdzenie VI^{a)}, proponuje Pan dowieść nieskończoności czy wszechobecności samoistnego bytu. Poprzednia część dowodu wydaje się wysoce prawdopodobna, jednak ostatnia, która zdaje się zmierzać do jednoznacznego wykazania, nie jest przekonująca. Druga część tego fragmentu jest, o ile się nie mylę, całym argumentem jako takim, który przebiega w ten sposób: „Założenie, że skończony byt jest samoistny, jest równoznaczne z tym, iż jest sprzecznością dla takiego bytu nie istnieć, nieobecność którego da się jednak pojąć bez sprzeczności; co jest najoczywistszą niedorzecznością”. Znaczenie słów („nieobecność którego”) wydaje się jasno określone przez wyrażenie, które oznacza nieobecność takiego bytu w jakimś konkretnym miejscu. Zdanie dowodzące, iż jest to niedorzeczność, jest takie: „Ponieważ jeśli byt może być nieobecny, bez sprzeczności, w jednym miejscu, może bez sprzeczności być nieobecny w innym miejscu, i wszystkich miejscach”. Zakładając zatem, że jest to następstwo, wszystko, czego się tu dowodzi, sprowadza się do tego, iż jeśli byt może być bez sprzeczności nieobecny w jednym miejscu w *jednym momencie*, może bez sprzeczności być nieobecny w innym miejscu, a więc we wszystkich miejscach, w *różnych momentach* (nie potrafię bowiem zrozumieć tego, że jeśli byt może być nieobecny w *jednym miejscu w jednym momencie*, może bez sprzeczności być nieobecny we *wszystkich miejscach w tym samym momencie*, to znaczy, że może przestać istnieć). Skoro, jeśli nie dowodzi się tu niczego więcej, nie potrafię zrozumieć, w jaki sposób to dowodzenie sprowadza przypuszczenie do absurdu. Załóżmy, że mógłbym udowodnić, że jakiś konkretny człowiek powinien żyć tysiąc lat; człowiek ten mógłby, bez sprzeczności, być nieobecny w jednym i we wszystkich miejscach w różnych momentach; lecz nie wynikałoby stąd, że mógłby być nieobecny we wszystkich miejscach w tym samym czasie, to znaczy, że mógłby przestać istnieć. Nie, to byłaby sprzeczność, ponieważ zgodnie z założeniem dowiodłem już, że ów człowiek powinien żyć tysiąc lat. Byłoby dokładnie tak samo, gdybym zamiast słów „tysiąc lat”, powiedział „zawsze”, a dowód wydawałby się identyczny, bez względu na to, czy zastosować go do samoistnego, czy zależnego bytu.

To, co jeszcze muszę zasygnalizować, ma związek z Pańskim dowodem, iż samoistny byt z konieczności musi być zaledwie jeden. Dowód ten w twierdzeniu VII^{b)} przedstawia się tak oto: „Założenie dwóch bądź więcej różnych istot istniejących koniecznie i niezależnych od siebie, implikuje tę oczywistą sprzeczność, iż każda z nich pozostając niezależna od drugiej może być pomyślana jako

a) Twierdzenie VI brzmi: „Samoistny byt z konieczności musi być nieskończony i wszechobecny”; wszystkie twierdzenia Clarke’a, których jest dwanaście, składają się na integralną, logiczną całość wypełniającą główne dzieło: *A Demonstration of the Being and Attributes of God*, Cambridge University Press, Cambridge 2002, s. 33 (pierwsze wydanie ukazało się w roku 1705).

b) Twierdzenie Clarke’a brzmi: „Samoistny byt musi z konieczności być tylko jeden”, *A Demonstration...*, wyd. cyt., s. 35.

istniejąca oddzielnie, tak że nie jest sprzecznością wyobrażenie sobie tej drugiej jako nieistniejącej, a wobec tego żadna z nich nie będzie koniecznie istniejąca". Rzeczywiście, założenie implikuje to, że ponieważ każdy z tych bytów jest niezależny, oba mogą istnieć oddzielnie, to jest bez jakiegokolwiek relacji bądź zależności względem siebie. Lecz gdzie jest trzecia idea, która połączy to twierdzenie i kolejne, mianowicie tak, aby nie było sprzeczności w wyobrażeniu drugiej jako nieistniejącej? Jeśliby to była konsekwencja poprzedniego twierdzenia, przyznając, iż byłoby to uzasadnienie dzięki pierwszej konkluzji twierdzenia III^{c)}. Jednakże, ponieważ te dwa twierdzenia: „każda z nich może być pomyślana jako istniejąca oddzielnie” i „tak aby nie było sprzeczności w wyobrażeniu drugiej jako nieistniejącej”, są tak dalece różne, a także dlatego, że nie ma bezpośredniego związku między tym, że obie istoty można pomyśleć jako istniejące niezależnie jedna od drugiej, a tym, że druga może być pomyślana jako nieistniejąca, jak w takim razie można uznać za dowiedzione to, co wcześniej założono. Myślę, iż jest jasne, że te twierdzenia są różne. A czy istnieje między nimi powiązanie, sam musi ocenić każdy, kto czyta Pańską książkę. Ze swej strony muszę stwierdzić, że ta niedorzeczność na pierwszy rzut oka nie wydaje się większa niż niedorzeczność, że kąty przy podstawie trójkąta równoramiennego nie są równe. I choć to całkowicie fałszywe, przypuszczam jednak, że nikt nie zrezygnuje z twierdzenia przeciwnego wobec tego aksjomatu, bo choć jest on prawdziwy, trzeba dowodu, by go takim ukazać.

Być może da się odpowiedzieć, że niewłaściwie wyjaśniłem sens wyrażenia „istnieć oddzielnie” i że nie znaczy ono jedynie „istnieć niezależnie od drugiego”, lecz że „istnienie oddzielne” oznacza, że nic nie istnieje z tym, co istnieje oddzielnie. Nie potrafię określić, które znaczenie jest zasadnicze. Lecz którekolwiek by było, pozostanie w mocy to, co powiedziałem. Albowiem jeśli to ostatnie jest zasadniczym znaczeniem wyrażenia „Jedna bądź druga istota może być pomyślana jako istniejąca oddzielnie”, to rzeczywiście wynika z tego, że nie będzie sprzeczności, gdy się założy, iż ta druga nie istnieje. Lecz wówczas zapytam: w jaki sposób te dwa twierdzenia zostają powiązane, iż założenie dwóch różnych istot istniejących koniecznie i niezależnych wzajemnie, pociąga to, iż każda z nich może być pomyślana jako istniejąca oddzielnie w tym znaczeniu? A to dokładnie tyle, ile powiedziałem poprzednio, tylko zastosowane do różnych zdań. Tak więc jeśli „istnienie oddzielne” będzie rozumiane tak, jak to najpierw ująłem, to przyznając, iż jest zawarte w przypuszczeniu, lecz nie mogę zrozumieć wynikania prowadzącego do stwierdzenia, że nie będzie żadnej sprzeczności w tym, iż druga istota nie istnieje. Lecz jeśli słowa „istnienie oddzielne” rozumie się w drugim znaczeniu, to

^{c)} Twierdzenie III Clarke'a brzmi: „Ten niezmienny i niezależny byt, który istnieje odwiecznie, nie mając zewnętrznej przyczyny swojego istnienia, musi być samoistny, to znaczy koniecznie istniejący”, *A Demonstration...*, wyd. cyt., s. 12.

zgadzam się, że jeśli o którejkolwiek istocie można założyć, iż istnieje oddzielnie, nie będzie przeto sprzeczności założyć, iż druga nie istnieje. Ale z drugiej strony nie mogę zrozumieć, jak założenie dwóch różnych istot koniecznie istniejących, niezależnych wzajemnie, zawiera to, że którakolwiek z nich może być pomyślana jako istniejąca oddzielnie w tym znaczeniu, choć zrozumiałe byłoby to, że którakolwiek z nich może być pomyślana jako istniejąca bez relacji do drugiej i że jest niezbędne istnienie jednej w celu istnienia drugiej. Lecz mimo to, gdyby nie było innej zasady istnienia takiej istoty, mogłaby ona przestać istnieć. Jednakże na mocy konieczności jej własnej natury, co jest zupełnie odmienne od poprzedniej zasady, całkowitą niedorzecznością okaże się, że taka istota nie istnieje.

Zatem, Sir, tak oto przedstawiają się moje wątpliwości i przyczyny ich wysunięcia. I jeśli przekreśliłem sens słów, jaki Pan im przypisał, zapewniam Pana, iż stało się to w sposób niezamierzony. Mam więc nadzieję, iż uzna to Pan za zwykły błąd. A jeśli nie będzie to zbyt kłopotliwe, proszę pozwolić mi raz jeszcze poprosić o przywilej kilku słów odpowiedzi, dzięki czemu skłoni mnie Pan do szczególnego obowiązku bycia z całą resztą świata tym, czym teraz jestem,

Czcigodny Panie,

4 listopada 1713

Pańskim uniżonym sługą etc.

Pierwsza odpowiedź Samuela Clarke'a

Sir,

Gdyby ludzie publikujący kontrowersyjne teksty przyzwyczaili się pisać z taką otwartością i pomysłowością, z jakimi Pan przedstawia swoje trudności, przekonany jestem, że prawie wszystkie dyskusje mogłyby się kończyć w przyjaźni, dzięki osiągnięciu końcowej zgody, albo przynajmniej poprzez odkrycie racji, dla których można się różnić życzliwie.

Pańskie dwie obiekcje są bardzo pomysłowe i postawione z wielką mocą i przenikliwością. Jednakże nie jestem pozbawiony nadziei, iż dam Panu satysfakcję w obu z nich. Na pierwszą odpowiadam tak: Cokolwiek może być bez sprzeczności nieobecne w jakimś jednym miejscu w jednym czasie, może być również bez sprzeczności nieobecne we wszystkich miejscach we wszystkich czasach. Albowiem to, co jest *absolutnie konieczne* w ogóle, jest absolutnie konieczne w każdej części przestrzeni w *każdym momencie trwania*. To, co da się pojąć jako nieobecne w jakiejś części przestrzeni, może dla tej samej racji (zakładając mianowicie, że nie ma sprzeczności w naturze rzeczy) być pojęte jako nieobecne w każdej innej części przestrzeni w tym samym czasie bądź to przestając istnieć, bądź poprzez przypuszczenie, iż nigdy nie zaczęło istnieć. Pański przykład odnośnie do człowieka,

który żyłby tysiąc lat, jest tym, co, jak sędzę, zaprowadziło Pana do błędu, i jest dobrym przykładem, aby wyprowadzić Pana z niego ponownie. Można założyć, iż człowiek powinien żyć tysiąc lat, czyli Bóg może objawić i obiecać, iż będzie on żyć tysiąc lat; przy takim założeniu okaże się niemożliwe, aby taki człowiek był nieobecny we wszystkich miejscach w jakiejś części tego czasu. Bez wątpienia. Lecz dlaczego nie będzie to możliwe? Tylko dlatego, że jest to sprzeczne z założeniem, czyli obietnicą Boga, ale nie z absolutną naturą rzeczy, co miałyby miejsce, gdyby człowiek istniał koniecznie, jak czyni to każda część przestrzeni. Zakładając, że mógłby Pan wykazać, iż człowiek powinien żyć tysiąc lat bądź jeden rok, sprawia Pan, iż założenie staje się niemożliwe i sprzeczne. Chociaż bowiem może Pan mieć pewność (na przykład z objawienia), że człowiek chce żyć tak długo, to jednak jest to jedynie pewność co do faktu, a nie bytu koniecznego jako takiego. Dowód zaś stosuje się tylko do tego, co jest konieczne samo w sobie, jednakowo konieczne we wszystkich miejscach i we wszystkich czasach.

Na drugą trudność odpowiadam tak oto: To, co istnieje koniecznie, nie tylko musi tak istnieć oddzielnie, aby być niezależne od czegokolwiek innego, lecz jako samowystarczalne może istnieć jedynie tak, że wszystko inne można ująć jako nieistniejące. A zatem, to, co może być pomyślane, że nie istnieje, nie jest koniecznie istniejące, i *żadna inna rzecz* nie może być koniecznie istniejąca. Przypuszczenie istnienia jakiejś rzeczy wymaga istnienia tego, co koniecznie istnieje, tak że nie można w ogóle założyć jako istniejącego niczego, bez uprzedniego założenia i przywołania tego, co jest konieczne. Na przykład: załóżmy, że istnieje coś, co zawiera w sobie konieczną przesłankę istnienia przestrzeni i czasu, oraz że mogłoby to istnieć bez przestrzeni i czasu; wynikałoby z tego, że przestrzeń i czas nie są koniecznie istniejące. Zatem przyjęcie jakiegoś bytu, który istnieje oddzielnie, a który nie zawiera koniecznej przesłanki jakiejś innej rzeczy, dowodzi niezbicie, że ta inna rzecz nie jest koniecznie istniejąca, ponieważ to, co obejmuje konieczność istnienia, nie może w ogóle być pominięte w jakimkolwiek ujęciu. Nie jest możliwe pojęcie istnienia czegoś, ani istnienia w ogóle, bez tego, co musi z konieczności odnosić się do pojęcia tego, czemu przysługuje istnienie konieczne. A przeto te dwa twierdzenia, które Pan traktuje oddzielnie, są w istocie nierozzerwalne. W rzeczy samej, bardzo trudno wyrażać tego rodzaju kwestie i niełatwo być dobrze odczytanym, chyba że przez bardzo wnikliwych czytelników; a dla takich, którzy potrafią i chcą słuchać, nic nie jest, jak sędzę, bardziej przekonujące.

Jeśli jednak ciągle coś Pana intryguje w tym bądź innych fragmentach moich tekstów, bardzo chętnie się o tym dowiem; ja, który jestem,

Sir,

Pańskim oddanym przyjacielem i sługą, S. C.

10 listopada 1713

PS. Widzę, że wielu czytelników błędnie rozumie moje Drugie Twierdzenie Ogólne^{d)}, jak gdyby słowa „pewien niezmienny i niezależny byt” znaczyły „jeden tylko...byt”. Podczas gdy prawdziwy sens, i to wszystko, czego w tym miejscu wymaga argument, to „jeden przynajmniej”. Że może być tylko jeden, jest kwestią dowodzoną dalej, w Twierdzeniu Siódmym.

Drugi list Butlera

Czcigodny Panie,

Często myślę, że głównym powodem tego, iż ludzie tak bardzo różnią się w swoich opiniach, bywa albo to, że się nie rozumieją, albo że zamiast bezstronnie poszukiwać prawdy wykorzystują sposobność, by formułować własne argumenty dowodzące tego, co już wcześniej sobie założyli. Jakkolwiek mogą istnieć niewątpliwie i inne racje niezgody w poglądach. I gdzie tak właśnie jest, muszę pomyśleć za Panem, że należy poszukiwać tego, co różni przyjaźnie, każdy bowiem człowiek posiada pod pewnymi względami swój sposób myślenia.

Przykro mi, że muszę wyznać, iż Pańskie odpowiedzi na moje obiekcje nie są satysfakcjonujące. Powody, dla których sądzę, że tak właśnie jest, są następujące.

Powiada Pan: „Cokolwiek jest *absolutnie konieczne* w ogóle, jest absolutnie konieczne w *każdej części przestrzeni* i w *każdym momencie trwania*”. Gdyby to było oczywiste, uzasadniałoby niewątpliwie to, co Pan formułuje dalej, a mianowicie, że „cokolwiek może bez sprzeczności być nieobecne w jednym miejscu w jednym czasie, może również (...) być nieobecne we wszystkich miejscach we wszystkich czasach”. Nie rozumiem jednak tego, że idea wszechobecności jest zawarta w idei samoistności, czy że wprost wynika z niej nie co innego, a tylko to, że „cokolwiek istnieje, musi istnieć gdzieś”. Dodaje Pan: „To, co można w ogóle pojąć jako nieobecne w jakiejś jednej części przestrzeni, można dla tej samej racji (mianowicie, że nie ma sprzeczności w naturze rzeczy) pojąć jako nieobecne w każdej innej części przestrzeni w tym samym czasie”. Skoro tak, to nie potrafię zrozumieć, jak można sprowadzić te dwa założenia do tej samej racji czy podstawy. Racją, dla której pojmuję, że ten byt może być nieobecny w jednym miejscu, jest to, że nie neguje to poprzedniego dowodu (wyprowadzonego z natury rzeczy), w którym dowiodłem jedynie tego, że byt ten musi z konieczności istnieć. Lecz inne założenie, a mianowicie, iż jestem w stanie pojąć, że jest możliwe być nieobecny w każdej części przestrzeni w jednym i tym samym czasie,

^{d)} To twierdzenie Clarke'a, otwierające prawie trzystronicowe uzasadnienie, brzmi: „Istnieje odwiecznie pewien niezmienny i niezależny byt”; natomiast kwestia, że taki byt może być tylko jeden, jest przedmiotem twierdzenia VII; *A Demonstration...*, wyd. cyt., s. 10.

bezpośrednio przeczy dowodowi, że musi istnieć on gdzieś, a więc jest tu wyraźna sprzeczność. Chyba że powie się, że tak jak wówczas, gdy uzasadniłszy, że trzy kąty trójkąta równają się dwóm kątom prostym, relacja równości jego kątów i dwóch kątów prostych będzie obowiązywała gdziekolwiek trójkąt istnieje; tak więc, jeśli uzasadniłszy konieczne istnienie bytu, to ten byt musi istnieć wszędzie. Lecz istnieje wielka różnica między tymi dwoma twierdzeniami, jedno jest bowiem uzasadnieniem pewnej relacji odnoszącej się do założenia istnienia takiego bytu i takich jego własności. A zatem, gdziekolwiek ten byt i te własności istnieją, relacja ta istnieć musi również. Lecz z uzasadnienia koniecznego istnienia bytu nie wynika niezbicie, że on istnieje wszędzie. Użycie przeze mnie słowa „wykazanie”, zamiast wyrażenia „uzasadnienie”, które nie pozostawia miejsca na wątpliwości, wzięło się z zaniedbania, albowiem nigdy nie słyszałem o ścisłym wykazaniu niezbitego faktu.

W odpowiedzi na moją drugą trudność twierdzi Pan: „Przypuszczenie istnienia jakiejś rzeczy wymaga przyjęcia istnienia tego, co koniecznie istnieje”. Wszelkie konsekwencje, które wyprowadza Pan z tego twierdzenia, postrzegam jako jasno wykazane, a zatem, dwa twierdzenia, które pojmowałem jako niezależne, są istotnie ściśle powiązane. Lecz w jaki sposób, na jakiej podstawie istnienie jakiejś rzeczy wymaga istnienia tego, co koniecznie istnieje? Czy jest tak dlatego, że dla istnienia jakiegokolwiek rzeczy niezbędne jest założenie przestrzeni i czasu, czy też jest to niezbędne jedynie jako przyczyna istnienia wszystkich innych rzeczy? Jeśli to pierwsze, jak zdaje się sugerować Pański przykład, odpowiadam: przestrzeń i czas są w swojej naturze bardzo zawile i nie mogą być, jak sądzę, określane dosłownie mianem rzeczy. Pojmuje się je raczej jako afekty, które należą do istnienia wszelkich rzeczy, a w porządku poznania koniecznie wyprzedzają wszystko inne. Tym bardziej nie umiem zrozumieć, w jaki sposób koniecznie istniejący byt może, na tej samej podstawie czy w ten sam sposób co przestrzeń i trwanie, być niezbędny do istnienia jakiegoś innego bytu, tak jak nie jestem w stanie pojąć rozciągłości jako atrybutu myśli (że idea nie bardziej należy do istniejącej rzeczy niż rozciągłość należy do myśli). Lecz jeśli przyjmie się to ostatnie, że niezbędne jest istnienie czegoś, co jest koniecznym bytem, dla istnienia innej rzeczy, tylko dlatego, że ten konieczny byt musi być przyczyną istnienia wszelkich innych rzeczy, myślę, że to z góry przesądza sprawę, ponieważ zakłada się tu, że żaden inny byt nie istnieje, a tylko taki, który ma charakter przyczynowy, zatem nie konieczny. A na jakiej innej podstawie, czy w jaki inny sposób niż jeden z tych dwóch, może być niezbędne przyjęcie istnienia koniecznego bytu dla istnienia czegoś innego, nie jestem w stanie pojąć.

Zatem, Sir, widzi Pan, że całkowicie zgadzam się z Panem we wszystkich konsekwencjach, które wyprowadza Pan ze swoich założeń, lecz nie potrafię dostrzec istoty samych założeń.

W mojej wypowiedzi zmierzam tylko do tego, co da się zrozumieć, mając świadomość, że jest niezwykle trudno (jak Pan widzi) wypowiadać się o tego rodzaju zagadnieniach, szczególnie komuś, kto jest całkowicie nieprzyzwyczajony do pisania o nich.

Nie mam nic więcej do dodania oprócz szczerych podziękowań za Pański trud odpowiedzi na mój list i za Pańską uczoną wnikliwość, której nieobce są inne trudności, na które być może trafię w innych Pańskich pismach. Chętnie zinterpretuję je jako pewnego rodzaju obietnicę odpowiedzi na to, co obecnie napisałem, o ile zasługuje to na odpowiedź.

Pozostaję, Czcigodny Panie,
Pańskim najbardziej oddanym i pokornym sługą.

23 listopada 1713

Druga odpowiedź Clarke'a

Sir,

Wydaje mi się, że przyczyną tego, że nie pojmuje Pan, iż wszechobecność jest koniecznie związana z samoistością, jest to, że w porządku Pańskich myśli najpierw wyobraża Pan sobie byt (byt skończony przypuszczalnie), a następnie wyobraża Pan sobie samoistość jako własność takiego bytu, tak jak kąty są własnościami trójkąta, kiedy trójkąt istnieje. Podczas gdy, wprost przeciwnie, konieczność istnienia nie będąc własnością wynikającą z założenia istnienia rzeczy, lecz będąc uprzednio przyczyną czy podstawą tego istnienia, unaocznia w oczywisty sposób, że konieczność nieprzypisana do jakiegoś uprzedniego podmiotu, jak kąty do trójkąta, lecz sama będąc czymś pierwotnym, absolutnym i (w porządku natury) wcześniejszym wobec wszelkiego istnienia, tym samym nie może nie być wszędzie z tej samej racji, dla której jest gdziekolwiek. Stosując takie rozumowanie do przypadku przestrzeni przekona się Pan, że należy ona w rzeczy samej do substancji, której przestrzeń jest własnością czy sposobem istnienia, tak jak i trwanie. To, co mówi Pan o koniecznym istniejącym bycie, zakłada niejako, że jest on skończony; a byt skończony zakłada przyczynę, która determinuje, że pewne określone kwantum takiego bytu ma istnieć; ani mniej, ani więcej. I ta przyczyna musi być albo samorzutną, albo taką nieuniknioną przyczyną, której wielkość siły musi być wyznaczona i ograniczona przez jakąś inną przyczynę. Lecz w przypadku pierwotnej i absolutnej konieczności, w porządku natury wcześniejszej wobec istnienia jakiegokolwiek rzeczy, nic z tego nie może mieć miejsca, a tylko to, że konieczność jest z konieczności wszędzie taka sama.

Odnośnie do drugiej trudności odpowiadam: To, co istnieje z koniecznością, jest niezbędne do istnienia innych rzeczy; ale nie jako przyczyna (bo istotnie należałoby to dopiero wykazać), lecz jako *sine qua non*, w takim znaczeniu, w jakim przestrzeń jest konieczna dla każdej rzeczy, i w takim, że niczego nie można pojąć jako istniejącego bez w ten sposób założonej przestrzeni, którą pojmuję jako własność czy przejaw samoistnej substancji. I twierdzę, że przestrzeń ze względu na swoją oczywistą konieczność wskazuje, że substancja, której jest przejawem, jest równie konieczna, konieczna zarówno w sobie, jak i niezbędna dla istnienia czegokolwiek innego. Rozciągłość rzeczywiście nie należy do myśli, myśl nie jest bowiem bytem; jednakże rozciągłość jest niezbędna do istnienia każdego bytu, który posiada bądź nie posiada atrybut myśli, czyli jakąkolwiek jakość.

Jestem, Sir,

Pańskim prawdziwym przyjacielem i służą.

Londyn, 28 listopada 1713

Trzeci list Butlera

Czcigodny Panie,

Nie bardzo rozumiem, co ma Pan na myśli mówiąc, iż sądzi Pan, że „w porządku moich myśli najpierw wyobrażam sobie byt istniejący (skończony przypuszczalnie), a następnie wyobrażam sobie samoistność jako własność takiego bytu”. Jeśli ma Pan na myśli, że najpierw zakładam istnienie bytu skończonego i, nie wiadomo dlaczego, utrzymuję przy tym, że konieczność istnienia jest skutkiem istnienia bytu, i że kiedy zakładam jego skończoność, bardzo pewnie dochodzę do konkluzji, iż nie jest nieskończony, to chciałbym przynajmniej wiedzieć, które fragmenty mojego listu uzasadniają takie przypuszczenie. Jeśli jednak ma Pan na myśli, że przede wszystkim dowodzę bytu istniejącego odwiecznie, a następnie, kierując się racjami natury, pokazuję, że taki byt musi być odwiecznie konieczny, uznaję to bez zastrzeżeń. Nie sądzę też, że to niezgodne ze stanem rzeczy, albo że to niedorzeczne, uznaję bowiem, że między porządkiem istnienia rzeczy a porządkiem, w którym dowodzę, że one istnieją, tkwi wielka różnica. Ani nie sądzę, że moje twierdzenie, iż konieczny byt istnieje gdzieś, zakłada, iż jest on skończony; zakłada bowiem tylko, że ten byt istnieje w przestrzeni, bez wskazywania, czy tu, czy tam, czy wszędzie.

Odnośnie do drugiej mojej obiekcji mówi Pan: „To, co istnieje z koniecznością, jest niezbędne do istnienia innych rzeczy (...) jako *sine qua non*, w takim znaczeniu, w jakim przestrzeń jest konieczna dla każdej rzeczy”; a to dowodzone jest (mówi Pan) poprzez przyjęcie, że przestrzeń jest własnością samoistnej substancji;

a pozostając konieczną w sobie, jak i niezbędną do istnienia wszystkiego innego, substancja, której ona jest własnością, musi być przeto taka również. Przestrzeń, przyznając, jest *w pewnym znaczeniu* własnością samoistnej substancji; lecz *w tym samym znaczeniu* jest zarazem własnością wszystkich innych substancji. Jedyna różnica odnosi się do wielkości. A ponieważ każda część przestrzeni, jak również cała przestrzeń, jest konieczna, każda substancja zatem musi być samoistna, albowiem każda posiada tę samoistną własność. A ponieważ trudno przesądzić, czy bezpośrednio wynika to z Pańskich argumentów, nie mogą być one zatem rozstrzygające.

To, co mówi Pan w pierwszej kwestii, dowodzi, jak sędzę, bardzo dużego uprawdopodobnienia, chociaż według mnie nie ostatecznego wykazania. Natomiast Pańskich argumentów w drugiej kwestii nie mogę uznać za solidne.

Bardzo daleki jestem od zadowolenia, mogąc sformułować zastrzeżenia wobec Pańskich argumentów, nie licząc rzecz jasna satysfakcji danej mi z tego powodu, iż mogłem pomyśleć, że jest zaszczytem wnikać w Pańskie rozumowania i zobaczyć ich siłę. Nie mogę domagać się, aby poświęcił mi Pan więcej czasu; zatem dołączę tylko moje szczere podziękowania za Pański trud w mojej sprawie i dodam, że pozostaję z największym respektem,

Czcigodny Panie,
Pański najbardziej oddany i pokorny sługa.

5 grudnia 1713

Trzecia odpowiedź Clarke'a

Sir,

Gdy oglądam na wszelkie sposoby swoje przemyślenia, jestem całkowicie przekonany, iż w samym argumencie nie ma żadnych mankamentów, niemniej w moim sposobie wyrażania się, którego jestem pewien, musi tkwić pewien brak jasności, skoro osoby o Pańskich zdolnościach i przenikliwości mają wątpliwości. Nie utrzymywałem, że Pańskie twierdzenie, iż konieczny byt istnieje gdzieś, z *konieczności* łączy się z tym, iż jest on skończony, lecz że sposób wyrażania się posiada *skłonność* do wzbudzania w umyśle idei bytu skończonego dokładnie wówczas, gdy myśli się o koniecznym bycie bez właściwego odniesienia do natury tej konieczności, poprzez którą on istnieje.

W porządku natury konieczność jest absolutna i wcześniejsza w stosunku do istnienia jakiegokolwiek przedmiotu i nie jest niczym ograniczona. Lecz jeśli ma oddziaływać (jako że musi z konieczności działać), musi sprawiać (jeśli wolno tak powiedzieć) wszędzie i we wszystkich momentach. Określenie konkretnej wielkości,

konkretnego czasu czy umiejscowienia istnienia czegoś, musi niejako pochodzić od czegoś zewnętrznego wobec samej rzeczy. Na przykład: dlaczego istnieje właśnie taka mała, określona ilość materii, ani większa, ani mniejsza, wpleciona w ogromne pustki przestrzeni, przyczyna tego nie może być ukazana. Ani nie można wskazać w naturze tego, co mogłoby określić rzecz tak niezróżnicowaną w sobie, jaką jest miara ilości, gdyby wola rozumnego i wolnego czynnika działającego nie mogłaby być czymś takim. Przypuszczenie, że materia czy jakaś inna substancja z konieczności istnieje w ściśle określonej ilości (mierzonej całem sześciennym na przykład, czy jakąś liczbą cali sześciennych, i nie więcej) jest dokładnie takim samym absurdem, co przypuszczenie, że istnieje ona z konieczności, i jeszcze tylko przez określony czas; to dla każdego będzie oczywistą sprzecznością. Taki sam argument pojawia się również w kwestii pochodzenia ruchu. Ruch nie może istnieć koniecznie, ponieważ jest zrozumiałe, że wszelkie ilości ruchu są równie możliwe, a początkowe określenie ruchu jakiegoś konkretnego ciała w ten raczej niż przeciwny sposób nie może być konieczne samo w sobie, lecz albo zostało wywołane przez wolę rozumnego i wolnego czynnika działającego, albo było skutkiem wywołanym i określonym bez jakiegokolwiek przyczyny, co jest sprzecznością; jak to wyjaśniłem w moim *Wykazaniu bytu i atrybutów Boga*.

Co do drugiej części argumentu, odpowiadam: przestrzeń jest własnością czy modyfikacją substancji samoistnej, lecz nie innych substancji. Wszystkie inne substancje są w przestrzeni i są przez nią *przeniknięte*; ale samoistna substancja *nie jest w przestrzeni*, lecz sama jest (jeśli wolno tak powiedzieć) *substratem* przestrzeni, podłożem istnienia przestrzeni i trwania jako takich. To, że przestrzeń i czas pozostając wyraźnie konieczne, nie są zarazem substancjami, lecz własnościami czy modyfikacjami, pokazuje wyraźnie, że substancja, bez której owe modyfikacje nie mogłyby subsystować, sama jest jeszcze bardziej (o ile to możliwe) konieczna. I tak jak przestrzeń i trwanie są niezbędne (to znaczy jako *sine qua non*) do istnienia wszystkiego innego, tak też jest i z substancją, do której te modyfikacje należą w ten specyficzny sposób, który uprzednio wykazałem.

Jestem, Sir,

Pańskim niezmiennym przyjacielem i sługą.

10 grudnia 1713

Czwarty list Butlera

Czcigodny Panie,

Jakikolwiek byłby powód niezrozumienia siły Pańskiego rozumowania, nie mogę wiązać go (co *Pan* czyni) z brakiem jasności Pańskiej wypowiedzi. Zbyt do-

brze znam siebie samego, by sądzić, iż moje niezrozumienie jakiegoś argumentu jest wystarczającą przesłanką tego, że jest on wyrażony niewłaściwie, albo że jest nieprzekonujący, jeśli przy tym nie jestem w stanie wykazać jasno jego defektów. Z najwyższą satysfakcją muszę powiedzieć, że im intensywniej zastanawiam się nad pierwszym Pańskim argumentem, tym bardziej jestem przekonany o jego prawdziwości. Wydaje mi się teraz całkowicie nierozsądne to, że absolutna konieczność może posiadać ściślejszą relację z jedną częścią przestrzeni niż z inną; a jeśli tak, absolutnie konieczny byt musi istnieć wszędzie.

Żałuję, że nie jestem usatysfakcjonowany w drugiej kwestii. Mówi Pan: wszystkie substancje, z wyjątkiem substancji samoistnej, są w przestrzeni i są nią przeniknięte. Bez wątplenia wszelkie substancje, czy to ciała, czy dusze, istnieją w przestrzeni; lecz gdy mówię, że dusza istnieje w przestrzeni, o ile wyrażam się precyzyjnie, nie wiem, jak mógłbym uczynić to w inny sposób niżli tak, że dana część przestrzeni określa w jednym i tym samym czasie możliwość działania przygodnych dusz, tak aby nie mogły one działać poza tą określoną przestrzenią. Nie żebym nie sądził, że w sposobie istnienia dusz w przestrzeni nie ma pewnej niejasności, która jest mniejsza w odniesieniu do sposobu istnienia ciał; lecz nie mogę pojąć, czym są dusze i w jaki sposób istnieją. A wydaje się, że dużo trudniejsze jest ustalenie (o ile to możliwe), jaka relacja zachodzi między samoistnym bytem a przestrzenią. Stwierdzenie, że istnieje on w przestrzeni, w ten sam sposób jak inne substancje, a coś podobnego zbyt pochopnie już powiedziałem, byłoby chyba umiejscowieniem Stwórcy zbyt głęboko na poziomie stworzenia; co wszak nie musi przekonywać. A stwierdzenie, że samoistna substancja jest *substratem* przestrzeni, nie jest zrozumiałe w potocznym sensie, albo przynajmniej nie jest oczywiste. Chociaż mogą istnieć setki relacji różnych od którejś z tych wspomnianych, jak jednak mamy je uchwycić, nie umiem powiedzieć. Może istotnie posiadamy pojęcia niecałkowicie odbiegające od ich potocznych znaczeń, kiedy mówimy, że samoistna substancja jest *substratem* przestrzeni czy podłożem jej istnienia. Nie widzę jednak żadnej racji, by uznać to za prawdę, albowiem przestrzeń wydaje mi się tak absolutnie samoistna, jak to jest w ogóle możliwe. Tak więc jakiegokolwiek sformuwalibyśmy założenie, i tak nie unikniemy założenia niezmierzonej przestrzeni, bo istnieć musi albo nieskończoność bytu, albo (jeśli wybaczy Pan takie wyrażenie) nieskończona pustka bytu. Zapewne można przeciwko temu wysunąć zastrzeżenie, że chociaż przestrzeń jest rzeczywiście konieczna, to jednak racja jej konieczności tkwi w tym, że jest ona własnością substancji samoistnej. A również takie, że skoro jest w tak oczywisty sposób konieczna, ale jej zależność od samoistnej substancji nie jest już tak oczywista, to gotowi jesteśmy na tej podstawie wnosić zarówno o jej samoistności, jak i o jej konieczności; jak też, że w tym tkwi racja tego, że idea przestrzeni narzuca się naszym umysłom wcześniej i niezależnie od wszelkich innych bytów (jeśli chodzi o podstawę jej istnienia). A do tego jeszcze

dochodzi istotna trudność, która jednak nie wprost odnosi się do tego, co powiedziałem, ponieważ zakłada to, co ma być dowiedzione, a mianowicie, że racją konieczności przestrzeni jest to, iż jest własnością substancji samoistnej. Zakładając, że nie jest oczywiste to, że przestrzeń jest absolutnie samoistna, dopóki pozostają wątpliwości, nie możemy przyjąć za pewną tezy przeciwnej i mieć przekonanie, że przestrzeń jest jedynie własnością samoistnej substancji. Wobec tego jeśli przestrzeń nie jest absolutnie niezależna, nie pojmuję, co mogłoby być takie właśnie, skoro przestrzeń sama w sobie w oczywisty sposób jest konieczna, jak również z założenia niezbędna do istnienia wszelkich rzeczy, nie wyłączając, jak sądzę, nawet samoistnej substancji.

Widzę, że wszystkie Pańskie wnioski wynikają niezbicie z Pańskich założeń; i jestem przeświadczony, że gdyby były one oczywiste, posłużyłyby do udowodnienia kilku innych kwestii oraz tego, co poddaje Pan dyskusji. W związku z tym, byłbym niezwykle wdzięczny, gdyby ktoś pokazał mi, jak się tego dowodzi. Ponieważ najważniejszym zadaniem życiowym jest dla mnie poszukiwanie prawdy, nie będę więc odczuwał wstydu, gdy ktoś mnie o tym pouczy, choć równocześnie jestem świadom, że wskazówki niektórych ludzi są niczym dar jakiegoś księcia, który przynosi zaszczyt temu, w kim wywołuje zobowiązanie.

Pozostaję,
Szanowny Panie,
Pańskim oddanym sługą.

16 grudnia 1713

Czwarta odpowiedź Clarke'a

Sir,

Pobyty poza miastem przez większą część stycznia i kilka innych drugorzędnych zajęć przeszkodziły mi w odpisaniu na Pański list wcześniej. Suma trudności w nim zawarta jest, jak sądzę, taka: że trudno określić, jaka jest relacja między samoistną substancją a przestrzenią; że twierdzenie, iż ta pierwsza jest *substratem* przestrzeni, jest niewystarczająco zrozumiałe w potocznym sensie tego słowa, albo przynajmniej nie jest oczywiste; że przestrzeń wydaje się tak absolutnie samoistna, jak to tylko możliwe; i że jej bycie własnością samoistnej substancji jest założeniem, które miało być dowiedzione. To dotyka samej istoty zagadnienia, wobec tego spróbuję udzielić odpowiedzi krótkiej i jasnej, na tyle, na ile potrafię.

To, że samoistna substancja jest *substratem* przestrzeni, a przestrzeń *własnością* samoistnej substancji, to być może nie są najważniejsze wyrażenia, ani niełatwo odkryć, że tak jest. Lecz oto, co mam na myśli. Idea przestrzeni, a także

idea czasu czy trwania, jest ideą abstrakcyjną czy fragmentaryczną, ideą pewnej jakości czy relacji, którą w oczywisty sposób rozumiemy jako koniecznie istniejącą, a która jednak, nie będąc sama substancją, zakłada zarazem w konieczny sposób substancję, bez której nie mogłaby istnieć. Substancja ta zatem sama musi być dużo bardziej koniecznie istniejąca, na ile to możliwe. Nie wiem, jak to wyjaśnić lepiej niż poprzez następujące porównanie. Kiedy niewidomy próbuje utworzyć sobie pojęcie ciała, pojęcie to nie jest niczym innym jak pojęciem twardości. Człowiek, który posiada wzrok, ale nie posiada siły poruszenia czy zmysłu odczuwania, wtedy kiedy próbowałby utworzyć sobie pojęcie ciała, byłoby ono niczym innym jak pojęciem koloru. Następnie, jak w tych przypadkach twardość nie jest ciałem i kolor nie jest ciałem, lecz jednak dla tych osób własności te z konieczności wskazują na istotę substancji, której pojęcia jako takiego osoby te nie posiadają, tak i przestrzeń nie jest dla nas substancją samą, lecz z konieczności wskazuje ona na istotę substancji, która nie oddziałuje na żaden z naszych aktualnych zmysłów; a jako że przestrzeń jest konieczna, oznacza to, że substancja, którą ona wskazuje, jest dużo bardziej konieczna.

Pozostaję, Sir,

Pańskim niezmiennym przyjacielem i sługą.

29 stycznia 1714

Piąty list Butlera

Szanowny Panie,

W sześciu czy siedmiu wersach bardzo wszechstronnie wyraził Pan wszelkie problemy wynikające z mojego listu, które powinienem był spróbować ująć krócej, gdybym nie obawiał się, że niewłaściwe ujęcie mogłoby stwarzać okazję do mylnego odczytania tego, co mam na myśli. Jestem bardzo rad, że nasza dysputa wchodzi w tak szczegółowy zakres; sądzę bowiem, że dotyczy ona teraz wyłącznie tego, czy nasze idee przestrzeni i trwania są fragmentaryczne, tak iż trzeba uprzednio założyć istnienie jakiegoś innego bytu. Pańskie porównanie do człowieka niewidomego jest bardzo pomocne dla zrozumienia Pańskich opinii, które, jak sądzę, w pełni rozumiem, jednakże wydaje się, iż nie w pełni odnoszą się one do zagadnienia. Albowiem jaka jest racja tego, że niewidomy wnioskuje, że musi istnieć coś zewnętrznego, co dostarcza mu pojęcia twardości? Jest tak, ponieważ zakłada on, że takie oddziaływanie na niego byłoby niemożliwe, gdyby nie miało przyczyny; gdyby ta przyczyna została usunięta, natychmiast zniknąłby także skutek, i niewidomy nie posiadałby już pojęcia twardości, chyba że poprzez przypomnienie. A teraz zastosujmy to rozumowanie do przypadku przestrzeni i trwania, jako że

człowiek wychodząc od faktu posiadania idei, słusznie wnioskuje, że musi istnieć coś zewnętrznego, co jest ich przyczyną; a przeto, gdyby ta przyczyna (czymkolwiek jest) została usunięta, to idee zniknęłyby również. Zatem, jeśli przyczyna tego, co zakłada się, że jest, zostanie usunięta, a jednak idea pozostaje, to wobec tego ta zakładana przyczyna nie może być przyczyną rzeczywistą. Następnie, gdybyśmy przyjmując, że substancja samoistna jest *substratem* przestrzeni i trwania, przyjęli także założenie, że przestaje istnieć, a przestrzeń i czas pozostawałyby jednak wciąż *niezmienione*, to wydaje się, że samoistna substancja nie mogłaby być *substratem* przestrzeni i trwania. Nie byłoby też rozwiązaniem tej trudności stwierdzenie, że każda własność samoistnej substancji jest tak konieczna jak sama substancja, albowiem własność zaledwie jest podtrzymywana, podczas gdy substancja jako taka istnieje, zatem w pojęciu własności mieści się niemożliwość subsystemowania bez własnego *substratu*. Takie przypuszczenie uznaję za niedorzeczność. Ale jak inaczej możemy się przekonać, czy coś jest własnością takiej substancji, jeśli nie poprzez zbadanie, czy własność przestałaby istnieć, gdyby jej domniemana substancja przestała istnieć także? Mimo to jednak nie mogę powiedzieć, iż jestem przekonany, że Pańska argumentacja nie jest rozstrzygająca, albowiem muszę przyznać się do braku pewności; jestem bowiem w prawdziwym kłopotcie, jeśli chodzi o naturę przestrzeni i trwania. Gdyby się jednak okazało, że są one własnościami substancji, znaleźlibyśmy sposób na ateistów, ponieważ to by dowodziło niezbicie, że istnieje wieczny, konieczny, samoistny byt; i że jest tylko jeden taki byt; że jest niezbędny do istnienia wszelkich innych rzeczy. A to każe mi sądzić, że choć można tę prawdę dowieść, to jednak nie jest ona dla każdego oczywista, w przeciwnym bowiem razie byłby to powszechnie stosowany argument na rzecz istnienia Boga.

Muszę dodać jeszcze i to, że Pański argument za wszechobecnością Boga zawsze wydawał mi się bardzo przekonujący. Jednakże chcąc niezbicie wykazać wniośki, zmuszony czasami byłem mówić to, co niezupełnie odzwierciedla moje sądy. I nie czyniłem tego ze względu na samą dyskusję, albowiem, oprócz tego, że to głęboko niezgodne z moim usposobieniem, z pewnością do intelektualnej zabawy wybrałbym kogoś innego. Uczyniłem to jednak, aby zrekompensować moje obiekcje korzyścią w postaci pełniejszych odpowiedzi. Szczerze życzę Panu tak otwartej postawy ze strony Pańskich przeciwników po piórze, jakiej zawsze doświadczam od Pana, jakkolwiek muszę wyznać, że nie potrafię dostrzec w tym, co przestudiowałem, takiego bezstronnego poszukiwania prawdy, którego oczekiwałem.

Pozostaję,
Szanowny Panie,
Pańskim najbardziej uniżonym sługą.

3 lutego 1714

Piąta odpowiedź Clarke'a

Sir,

W natłoku zajęć zapomniałem gdzieś Pański ostatni list i nie mogłem odpowiedzieć do czasu, gdy przez przypadek ponownie wpadł mi w ręce. Wydaje się, że obaj zaszliśmy w naszym problemie tak daleko, jak można zająć. Nie mogę nie zauważyć, że na ogół bardzo rzadko spotykałem w takich jak nasze dyskusjach równie inteligentne i bezstronne osoby jak Pan.

Sądzę, że wszystko, co mam do powiedzenia na temat argumentacji z Pańskiego listu, sprowadza się do tego, że uznanie mojego założenia za niedorzeczne, co starał się Pan wykazać, jest w konsekwencji przyznaniem mojemu argumentowi całkowitej słuszności. Jeśli przestrzeń i trwanie z konieczności pozostaną nawet wówczas, gdy się założy, iż są usunięte i nie istnieją, jako że jest jasne, że nie są substancjami, w takim razie substancja, od istnienia której one zależą, będzie trwała także wówczas, gdy założy się, że została usunięta; co oznacza, że to założenie jest niemożliwe i sprzeczne¹.

Co do Pańskiej uwagi na końcu listu (że ten argument jest mi bliski, a mianowicie, że gdyby to było oczywiste dla każdego umysłu, dużo częściej byłby on stosowany jako podstawowy dowód na istnienie Boga), prawdziwą przyczyną tego, że jest rzadko formułowany, jest, jak sądzę, to oto: powszechna dominacja niedorzecznych pojęć Descartesa (nauki, że materia jest z konieczności nieskończona i z konieczności wieczna, podporządkowywanie wszystkich rzeczy zwykłym mechanicznym prawom ruchu, pomijanie przyczyn celowych oraz wszelkiej woli,

¹ Wydawca korespondencji z roku 1731 umieścił w tym miejscu następujące odwołanie do Newtona: „Ut partium temporis ordo est immutabilis, sic etiam ordo partium spatii. Moveantur haec de locis suis, et movebuntur (ut ita dicam) de seipsis”.

(Tak jak porządek części czasu jest niezmienny, tak i porządek części przestrzeni. Przypuścmy, że części przestrzeni byłyby poruszane poza ich miejscami, zatem byłyby poruszane (jeśli wolno tak powiedzieć) poza sobą – tłum. SR). Isaac Newton's *Philosophiae Naturalis Principia Mathematica*, Scholium to Definition 8.

„Deus non est aeternitas vel infinitas, sed aeternus et infinitus; non est duratio vel spatium, sed durat et adest. Durat semper, et adest ubique; et existendo semper et ubique, durationem et spatium, aeternitatem et infinitatem, constituit. Cum unaquaeque spatii particula sit *semper*, et unumquodque durationis indivisibile momentum *ubique*, certe rerum omnium Fabricator ac Dominus non erit *nunquam nusquam*... Omnipraesens est, non per virtutem solum, sed etiam per substantiam: nam virtus sine substantia subsistere non potest. In ipso continentur et moventur universa, etc”.

(Bóg nie jest wiecznością lub nieskończonością, lecz jest wieczny i nieskończony; nie jest trwaniem lub przestrzenią, lecz trwa i jest obecny. On wciąż trwa i jest obecny wszędzie; a istniejąc zawsze i wszędzie, On konstytuuje trwanie i przestrzeń, wieczność i nieskończoność. Ponieważ każda bez wyjątku cząstka przestrzeni jest *zawsze* i każdy bez wyjątku moment trwania jest *wszędzie*, z pewnością Stwórca i Pan wszystkich rzeczy jest *zawsze* i *wszędzie*... On jest wszechobecny nie tylko poprzez działanie, ale także poprzez substancję; albowiem działanie nie może subsystemować bez substancji. W Nim wszystkie rzeczy są zawarte i poruszane, etc – tłum. SR).

Tamże, Scholium Generale, sub finem.

inteligencji i boskiej opatrności w dziele kierowania światem) niewiarygodnie zaślepiała oczy zdrowego rozsądku i utrudniła ludziom dostrzeganie Boga, w którego światło żyją, poruszają się i istnieją². A w przypadku kilku innych filozofów dzieje się podobnie. W jaki sposób ludzie od wielu wieków wierzyli, że wieczność nie jest trwaniem, a nieskończoność nie jest ogromem? Coś podobnego dzieje się w kwestii transsubstancjacji oraz – jak sądzę – ze scholastycznym pojęciem Trójcy, etc.

Pozostaję, Sir,
Pańskim niezmiennym przyjacielem i sługą.

8 kwietnia 1714

² Wydawca korespondencji przywołuje tu zdanie Kartezjusza, z odniesieniem do: Cartes. Epist. 69. Partis prime: „...puto implicare contradictionem ut mundus [meaning the material world] sit finitus”.

(Sądzę, że implikuje sprzeczność to, że świat jest skończony – tłum. SR).